WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 13 (22) • Łódź, 13 lipca 1945 roku Cena 3 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...“



O JEDNOŚĆ RUCHU LUDOWEGO

Chociaż Polska jest krajem wybitnie rolniczym, w którym ludność wiejska stanowi znakomitą większość narodu, to jednak nigdy na przestrzeni dziejów chłopi nie odgrywali w niej takiej roli, jakby się należało spodziewać, choćby z racji ich przewagi ilościowej, oraz z ważności funkcji, jaką spełniają. Ciągle chłopom ktoś z zewnątrz przewodził, ciągle wykorzystywał dla swoich celów, ciągle wieś była tylko żyzną glebą, której pożywne soki ciągnęły dla siebie różnego rodzaju pasorzyty i złośliwe nowotwory, zatruwające swoim jadem jej organizm, z natury zdrowy i zdolny do pięknych, na szeroką miarę zakrojonych osiągnięć.

W najlepszym razie wieś w chwilach szczególnie krytycznych była przedmiotem trosk i zabiegów różnego rodzaju „ochroniarzy“, którzy właśnie w obawie o istnienie i dobrobyt t. zw. „sfer wyższych“, zagrożonych w swoich podstawach, gdyby zabrakło im parobków, stali się — niczym Anglicy w Kanadzie o Indian — uchronić chłopa od degeneracji i wymarcia.

Tak. Wieś nigdy nie była podmiotem działania, wyrażającego się w pełni rządzenia krajem i w pełnej odpowiedzialności za jego losy, zawsze była, jeśli tak rzec można, popychadłem.

Były wprawdzie momenty, kiedy to zdawało się, że już... już przed chłopem zabłysły nowe zorze, zorze wolności i demokracji. Ot, choćby taki np. rok 1918 i następne. Wystarczyło jednak, że niebezpieczeństwo minęło, aby wrócił stan dawny, który zresztą później stale się pogarszał, dochodząc do zenitu w okresie niewoli sanacyjno-ozonowej, kiedy to z chłopa chciano zrobić jedynie „chama do gnoju i wideł“. Ciągła krzywda i niedocenianie — oto dola chłopska.

Na ten stan rzeczy złożyło się jednak sporo różnorodnych przyczyn, wśród których na plan pierwszy wysuwa się stosunkowo słabsze w porównaniu z innymi warstwami przygotowanie społeczno-polityczne, wskutek, czego wieś była zawsze dobrym żerem dla różnego rodzaju polityków i politykierów, którzy mieli w niej doskonałą odskocznię dla intersów własnych lub warstwy, czy wręcz kliki przez siebie reprezentowanej.

Rzecz oczywista, że panowie ci działali zawsze pod różnego rodzaju płaszczykiem, zawsze bardzo humanitarnymi, patriotycznymi i religijnymi. No, bo jakże mogłoby być inaczej.

Nic więc dziwnego, że chociaż rzetelni działacze chłopscy przeciwstawiali się temu, chcąc nadać nowy kierunek dążeniom chłopów, to jednak osiągali rezultaty nikłe, skutkiem czego dawało się zauważyć duże rozbicie wsi, co najjaskrawiej uwidoczniało się na odcinku politycznym, ale co miało również miejsce w dziedzinie kulturalno-oświatowej, zawodowo-gospodarczej i innych, a co wywodziło się z rozbicia życia wewnętrznego (duchowego) chłopa, w którego wmówiono różnego rodzaju różnice, istniejące najczęściej tylko w wyobraźni tych, którym na tych różnicach zależało, aby przy tym ubić swój interes.

Dopiero tuż przed wojną, po bardzo ciężkich i bolesnych doświadczeniach, po długotrwałej walce, okupionej męczarniami i krwią, ruch ludowy zaczął się jednoczyć, konsolidować. Nastąpiło naprzód na odcinku politycznym w postaci powołania Stronnictwa Ludowego, jako jednego przedstawiciela chłopskiej myśli politycznej. Wprawdzie Stronnictwo Ludowe wewnątrz siebie miało kilka odcieni, z których krańcowe różniły się od siebie dość znacznie, wszystkie jednak miały swój wspólny mianownik — demokratyczną Polskę Ludową —, który pozwalał snuć na przyszłość nadzieje jak najlepsze.

Wojna przeszkodziła w dalszej konsolidacji ruchu ludowego, ale duchowo chłopów jeszcze bardziej wzmocniła i scementowała. W obliczu grożącej na każdym kroku śmierci zacierały się różnice i antagonizmy, następowało pojednanie, które później we wspólnym wysiłku ofiarnym i heroicznej służbie konspiracyjnej, przeradzało się w najszlachetniejsze braterstwo na śmierć i życie.

Wprawdzie były i tutaj próby zmącenia tej atmosfery, zakusy rozbicia tej jednolitej postawy duchowej i ideowej przez dywersyjne działanie różnego rodzaju reakcjonistów, którzy niejednokrotnie nie przebierali w środkach, posługując się często nawet okupantem hitlerowskim, aby tylko cel swój osiągnąć, ale naogół wysiłki te pozostały bez większych rezultatów. Chłop bowiem dojrzał już dostatecznie, dusza jego w ogniu walki przetopiła się na kruszec szlachetny, którego żadna rdza już się nie imała.

Mało tego. Postawa chłopów w stosunku do innych grup społecznych wykazała również tę samą dojrzałość.

Wystarczy wspomnieć choćby pełen serdeczności stosunek do ludności miejskiej, co szczególniej wyraźnie uwydatniło się w opiece nad Warszawiakami po powstaniu sierpniowym, jak również — do Żydów w ciągu całej okupacji hitlerowskiej. Nikt inny przecież, jeno chłopi, nie bacząc na straszne kary, jakie groziły w wypadku ujawnienia opieki nad Żydami, o co przy znanej postawie działaczy z pod znaku NSZ. było bardzo łatwo, robili co mogli, aby ratować nieszczęsnych. Obce im były różnice religijne i narodowościowe, nie było mowy o jakim kolwiek antysemityzmie, który zresztą wogóle obcy jest psychice chłopów, widzieli w nim jedynie rodaka, któremu za wszelką cenę trzeba pomóc.

Tak. Chłop w czasie okupacji wykazał bardzo wysoki poziom duchowy i moralny. Wyszedł z tej ciężkiej próby zwycięsko, wewnętrznie oczyszczony i scementowany. Dziś chłopi więcej niż kiedy kolwiek są zjednoczeni, stanowią zwartą siłę, która doskonale wie, czego trzeba, aby życie w Polsce rozwijało się należycie.

Nie znaczy to jednak, że nie będzie już więcej prób rozbicia tej jedności pod różnego rodzaju pretekstami. Już dziś różni niepowołani „opiekunowie“ puszczają różne próbne balony, mające na celu zbadanie, czy istotnie chłopi są aż tak bardzo umocnieni w tym wspólnym froncie. Na szczęście oczekiwania jakichś słabych punktów zawiodły. Jedność chłojów stała się już dziś faktem dokonanym, powszechnym i trwałym.

Jeśli jedność tę jeszcze bardziej pogłębimy a w dzisiejszej Polsce mamy ku temu warunki jak nigdy, to zapewnimy sobie i pokoleniom następnym demokrację na długie, długie lata.

Najbardziej widocznym wyrazem tego zjednoczenia będzie silny i jednolity ruch ludowy, obejmujący całokształt zagadnień chłopskich, realizowanych w sposób zorganizowany na odcinku wychowawczo-oświatowym przez Zw. Mł. Wiej. „Wici“, na odcinku politycznym przez Stronnictwo Ludowe, a na zawodowo-gospodarczym przez Zw. Samopomocy Chłopskiej. Te trzy organizacje oparte na doskonalszych podstawach ideowo-programowych, mające lepsze formy organizacyjne, dobrze zharmonizowane współdziałanie, zapewnią wsi wszystko.

Żadne inne organizacje, choćby nie wiem kto je zapalał i o ich konieczności przekonywał, są niepotrzebne, a nawet wręcz szkodliwe, bo rozpraszałyby i te szczupłe siły przodowników.

Tak. Jeden Związek Mł. Wiejsk. „Wici", jedno Stronnictwo Ludowe, jeden Zw. Samopomy Chłopskiej — to wyraz zjednoczenia ruchu ludowego, w którym znajdą właściwe miejsce do ofiarnej służby wszyscy: i ci, którzy dotąd w najcięższym okresie pracowali, zakładając podwaliny pod jedynie dziś słuszny kierunek; i ci, którzy teraz przyszli, kiedy to już znacznie się już przejaśniło na zachmurzonym dotąd nieboskłonie; i ci, nawet, którzy później przyjdą, aby rozpoczęte dzieło już w zupełnie wyjaśnionych i łatwych warunkach prowadzić dalej.

Nie może być jednak nikogo, ani ze starych ani z młodych, ktoby próbował stać dziś na uboczu lub chadzał własnyml ścieżkami, bo dziś tylko zbiorowy wysiłek masowo zorganizowany zapewni rezultaty, jakich oczekuje społeczeństwo i kraj.

Dodać trzeba, że dobrze przemyślana współpraca ruchu ludowego z reprezentantami ruchu robotniczego inteligencji pracującej, współpraca, a nie rywalizacja czy walka, zapewni naszej demokratycznej Polsce ludowej podstawy do jak najlepszego rozwoju na przyszłość.

Aby to jak najprędzej osiągnąć, trzeba dziś dużych wyrzeczeń i ofiar, pracy i poświęcenia, na które zdobyć się muszą wszyscy: chłopi, robotnicy i inteligencja pracująca. A wszystko w imię najwyższych ideałów demokratycznych w imię najszlachetniejszej współpracy dla dobra Polski Ludowej.

Gdyby ktoś próbował tę współpracę zamącić, zepchnąć ją na niewłaściwe tory, ten spotka się ze strony chłopów z należytą odprawą, bo dziś wieś dobrze rozumie, że jedność ruchu ludowego oraz sojusz robotniczo-chłopski, jest jedyną gwarancją, że tak ciężko wywalczone demokratyczne oblicze Polski utrwalone zostanie na zawsze.

Młodzież wiciowa, która zawsze tęskniła do jedności ruchu ludowego, która przed wojną odegrała wielką rolę w dziele zjednoczenia tego ruchu, będzie nie tylko awangardą tego kierunku, ale zarazem czujną strażą, aby realizacja zjednoczenia nastąpiła jak najprędzej.

Hasłem Wiciarzy jest: jedność ruchu ludowego — to fundament demokratycznej Polski Ludowej.

B. ŚCIBIOREK.

W SIEDEMNASTĄ ROCZNICĘ

Jest dużo obowiązków na świecie – ale pierwszy ze wszystkich jest być i zostać sobą samym – aż do ofiary i oddania siebie.

Romain Rolland

Siedemnaście lat temu, 29 czerwca 1928 roku, w Warszawie, Walny Zjazd Delegatów, który się w tym dniu zebrał na wołanie Wiciowe słane pod hasłem obrony samodzielności ruchu młodzieży wiejskiej, a zarazem pod hasłem rozpoczęcia budowy organizacji własnej i niezależnej od czynników zewnętrznych, uchwalił: „Jedynie przekształcenie dotychczasowego CZMW na Związek Młodzieży Wiejskiej R.P. z własnym statutem i osobowością prawną, daje należyte podstawy dla zorganizowania młodzieży wiejskiej ze wszystkich ziem Rzeczpospolitej, oraz harmonijnej współpracy z organizacjami rolniczymi".

Była to uroczysta, niezapomniana chwila" — pisze uczestnik. „Radość i duma głęboko rozpierały serca wszystkich, że mogli tworzyć i przeżywać tak wielką chwilę w życiu Młodej Wsi".

Dzień ten jest historycznym dniem w Związku Młodz. Wiejskiej „Wici". Nim jednak szeregi młodzieży chłopskiej zwarły się w Wiciach, musiały uprzednio przejść bardzo ciężką i trudną drogę. Droga ta prowadziła przez głębię niewoli szlacheckiej, przez trud walki działaczy chłopskich, przez czasopisma „Promyka", „Zorzy", „Zarania", „Siejby", „Drużyny" przez gromady Pszczeliniaków, Kruszyniaków, Kruszynianek, Sokołowiaków, przez „Związki Chłopskie", „Narodowe Związki Chłopskie", Kółka Staszicowskie, Kółka Rolnicze im. Staszica, przez patronat Centralnego Towarzystwa Rolniczego — organizacji ziemiańskiej ,polskiej szlachty, która w tworzeniu się organizacyj młodzieżowych odegrała dużą i niechlubną rolę.

Z czasopism najważniejszą rolę w życiu młodzieżowym odegrała „Drużyna", której pierwszy numer wyszedł w roku 1912. Niosła ona na ustach odezwanie: „Znając bogactwo swojskiej kultury ludowej, pragnie to wszystko co w niej pięknością jest i dobrem z miłością synowską ocalić i do ogólnonarodowego skarbca dołączyć, wnieść do społeczeństwa nowe pierwiastki duchowe".

„Chcemy pogłębić naukę, dążyć do coraz większego zrozumienia wyżyn myśli ludzkiej, do rozjaśnienia narodowych i społecznych obowiązków, do poznania Boga w wielkości dzieł stworzonych".

Powinniśmy mieć w sobie rozwinięte poszanowanie godności osobistej, powinniśmy posiadać samodzielność".

Takie myśli i ideje wiodły Drużyniaków. Działalność ich kupioną została przez Związek Kółek Rolniczych CTR za X rubli, bo niebezpieczną się widziała szlachcie w tych Kółkach zaszytej. I długo jeszcze opieka szlachty i duchowieństwa w niewoli trzymała niezależną myśl młodochłopską, aż nadszedł wreszcie dzień 29 czerwca 1928 r. i młodzieżowy Świt, o którym dumał ongiś Janosik na Podhalu, rewolucjonista Szela w Rzeszowszczyźnie, ks. Ściegienny w lubelskim i tylu innych bojowników chłopskich w walce o równość, niezależność i samodzielność wsi polskiej.

W przede dniu Walnego Zjazdu delegatów CZMW który za wszelką cenę zachować chciał niezależność myśli i działania, rozpoczęły się prześladowania. Jesienią 1927 r. panowie z „Młodej Polski" zaczęli stosować represje:

1) ustalono cenzorem młodzieżowego organu p. Sadkowskiego, który miał spełniać rolę kagańca.
2) Zwolniono pracowników Związkowych bez porównania z Zarządem.
3) Zarządzono wykluczenie z Zarządu kol. Kazimierza Maja i Z. Plattnera.

4) CZKR po odmowie w sprawie wykluczenia wymienionych członków — „zawiesił" w czynnościach cały Zarząd Główny CZMW.
5) Wprowadzono stare prawo szlacheckie — prawo Veta CZKR.

Akcją swą sztab „Młodej Polski" chciał zepchnąć Kółka Rolnicze i cały Ruch Młodzieży Wiejskiej w orbitę wpływów reakcyjnych. Zamiary te nie udały się jednak, bo Zarząd Główny wyłamał się z tej opieki śląc w marcu 1928 r. do kół „Wici", ostrzegające przed zamachem na samodzielność młodzieży chłopskiej.

Od tego czasu Związek Młodz. Wiejsk. R. P. „Wici" idzie drogą samodzielnej pracy, dając temu niejednokrotnie wyraz i w prasie utrzymując tę linię aż do dnia dzisiejszego.

W 1929 r .na Walnym Zjeździe ZMWRP „Wici" w Poznaniu uchwalono:

„Walny Zjazd ZMWRP stwierdza, że ruch młodzieży wiejskiej jest częścią składową ruchu ludowego, opartego na głębokich i trwałych zasadach demokracji.

Zjazd wyraża przekonanie, że powszechnym dążeniem całej młodzieży wiejskiej jest uzyskanie pełnej niezależności w swych prawach organizacyjnych".

W 1930 r. w nr 15 „Wici" kol. St. Zalcman pisał — „Ażeby praca była korzystna musi być samodzielna. Wolność i odpowiedzialność osobista za jej wykonanie zdobywa należne jej uznanie i poszanowanie społeczności, którą tworzy".

W 1931 r. w nr 2 „Wici" pisze kol. Zaleski — „Związek wytrzymał już próbę życia jako samodzielna organizacja. Sam o sobie mówi, sam o sobie decyduje, sam swój własny program wypełnia".

W 1933 r. w nr 2 „Wici" pisze kol. Furmanek — „Dopiero wyzwolenie ducha — dopiero wyzwolenie się z pod wszelkich patronów, różnych kierownictw, łask i obietnic pańskich, a przyjęcie pełnej odpowiedzialności za własną swoją przyszłość — spręży w chłopie własną świadomość i wolę".

W 1931 r. w nr 5 „Wici" pisze kol. Grudziński — „Walka z tym wszystkim co jest pleśnią w życiu społecznym, co jest zawadą na drodze postępu, co jest kijem wetkniętym między szprychy ludzkości — a choćby nie wiedzieć jak kuszące miało nazewnątrz hasła i formy, — w gruncie rzeczy w istocie swej jest wstecznictwem — walka z tym wszystkim jest naszym najpiękniejszym celem, celem wybitnie i specjalnie naszym, jako młodzieży. Nie jest ona dla nas czymś nowym. Sądzę tylko, że musimy do niej w chwili obecnej przystępować ze zdwojoną siłą i ze zdwojonym zapałem. Musimy zmódz i zwyciężyć wszelakiego gatunku zaśniedziałość i wstecznictwo, pokutujące na wsi lub maszerujące na wieś".

W 1935 r. w nr 9 „Wici pisze kol. Babski — „Podstawowym warunkiem w ruchu Wiciowym jest samodzielność pojmowana nie jako piękne, ale puste słowo, lecz jako istotna zasada wychowawcza.

W 1935 r. w nr 10 „Wici" pisze kol. Bańczyk — Komu nie rozchodzi się o wieś, o chłopa, o jego świadomość, o jego materialne i duchowe dobra, jeno o władzę, o urząd, o stanowisko, ten nie jest ludowcem jeno ludowym. My, Wiciarze, dobrze wiemy o tej chorobie i dobrze baczymy, aby ten rak się nie rozszerzał".

W 1938 r. w nr 35 „Wici" pisze kol. Jańczak — „Wici" rodzą się na wsi, ale dynamiką swej idei, horyzontami swych myśli sięgają wszędzie tam, gdzie jest *człowiek*, dając wszędzie pirewszeństwo prawdzie i głosząc hasło *równości, sprawiedliwości społecznej, braterstwa, pokoju, poszanowania człowieczej godności, postępu itd.* Idea Wiciowa wychodzi z niskich chałup nie po to, by do nich wracać, ale, by drogą prostą przez wieś prowadzić do wsi nowej, lepszej, nie takiej, jak dziś.

W 1939 r. w nr 23 „Wici" pisze kol. Ignar — „Jesteśmy zwolennikami tego, aby jak najszersze rzesze młodzieży chłopskiej znalazły się na drodze do Polski Ludowej i uważamy, że wiejskie organizacje młodzieży powinny zjednoczyć się i płynąć wspólnym nurtem, ale nurtem naturalnym, samodzielnym, niezależnym od regulacji takiego, czy innego ministra, nie mówiąc już o systemie sztucznym, oderwanym od dziejowego rozwoju".

I dalej „Nie będziemy nigdy popierać łagodniejszego faszyzmu dla rzekomego uniknięcia faszyzmu krańcowego. Naszym zdaniem, łagodny, choćby nawet chłopski faszyzm, nie prowadzi do demokracji, lecz w kierunku przeciwnym".

W 1939 r. w nr 38 „Wici" pisze kol. Solarz — „To wielki zysk społeczny, że chłop się usamodzielnia, zysk narodowy i państwowy, to wielki kapitał kulturalny, którego procent na wszystkich spłynie dobrem. Przyjaciół skromnych i szczerych zawsze przyjmie wieś gorąco, ale nie zaborców i patronów, czy niańki. Podejmie sama więcej, niż się spodziewamy, budować będzie wolno, ale mocniej, niż kto inny i trwalej".

Oto głosy Wiciarzy w ciągu siedemnastu lat usamodzielniania się Związku. Oto nasz sens ideowego istnienia. Sens, który pozostaje sensem i na dziś.

G.

Bronisław Grzybek

Zjednoczona Demokracja *)

Po dniach swarów i niezgody
Waśni i nieporozumień,
Potopniały wreszcie lody
I braterstwa trysnął strumień.

Dziś po latach skołatania
Zwyciężyła zdrowa racja
I dla Polski trud swój skłania
Zjednoczona Demokracja.

Naród z Rządem, Rząd z Narodem,
W służbie państwa zjednoczony,
Z myślą wolną, duchem młodym,
W nowej Polsce odrodzonym.

Nie powszednia to jest radość,
Z twórczej pracy iskrę wzięła,
By się słowu stało zadość —
Jeszcze Polska nie zginęła.

* *

*) Fragment wiersza.

PAWŁOWA CHWILA

Rozhuśtane tchnieniem lekkiego podmuchu, rozkołysane miarowym tętnem życia łany mazowieckich zbóż... Wszędzie, jak okiem sięgnąć, nawet tam, gdzie ziemia z niebem się styka, jedno wielkie rozfalowane morze — plon ludzko-boskiej pracy.

Na miedzy przed swoim zagonem stał Paweł i myślał. Spracowane ojcowe ręce rzuciły ziarno w czarną ziemię, gdy był „w lesie". Stanęły mu w myśli tamte czasy. Było ich w grupie trzydziestu. „Najgorszych" ze wsi, co uszli z łapanki, przed kulą żandarma niemieckiego. Instynkt walki obronnej ściganego zwierza, jakiś niejasny obowiązek sprzeciwu wobec brutalnej przemocy, związał ich, zda się na zawsze, nierozerwalnym powrozem współdziałania. Jeden wiatr wygrywał im wspólną pieśń czekania w długie, niekończące się jesienne wieczory, jedna śmierć pisana im była. Jedno czuli wszyscy. Głęboko w ziemię wkopane ognisko troskliwie osłonięte, żeby nie zdradzić miejsca i wysoko gdzieś w górze mrugające gwiazdy, te same, co nad naszą chałupą i ta odwieczna modlitwa lasu i ten obraz izby rodzinnej i te stare, matczyne ręce, które wiązały ostatni raz ekwipunek partyzanta. To wszystko było wspólne, własne, przeżyte. A potem dni walki, grozy i nadziei. Bezsenna noc czuwania z twarzą przy kolbie automatu, pacyfikacje, obławy...

W zmęczonej wyobraźni powstają pytania, czy żyją bliscy, co jutro przyniesie?

Hej, pędzi czas, pędzi... — wydarł się Paweł wspomnieniom.

Zagadał rodzinny łan mową swoistą, ciężarem pracy zaszeptały kłosy, zagrało słońce falą piękna, niepokonanej barwy najprawdziwszego złota.

Szeroka, chłopska pierś Pawła wchłonęła zapach pól. Tamto — to była konieczność. Dziś trza tworzyć nowe życie — PRACY I POKOJU.

Z Białoskórski

OSTATNIE WAGARY

— Pamiętasz?

Szliśmy jakó dzieci tymi ulicami. Ty, dumny z czapki gimnazjalnej i ja — pysznięca się długim warkoczem. Ulice rozkrzyczane stołecznym gwarem wabiły nas ku sobie bogactwem wystaw, barwą reklam kinowych. Szliśmy coraz wolniej i wolniej w ten słoneczny ciepły poranek, aż zagubiło się gdzieś w rytmie miasta wspomnienie o obowiązku. Ukradkiem wyrwaliśmy się na wagary. Na podziwianie polskiej jesieni, szeleszczącej kobiercem złotoczerwonych liści. Usypiającej ciszą milknących stawów.

Pamiętasz?

...Królewskie Łazienki...

...Aleje Ujazdowskie...

...Kościół Aleksandra...

I znów dom i moje płochliwe spojrzenie, unikające oczu matki.

Właściwie nie skłamałam, mówiąc, że byłam na wykładzie. Przecież te parę godzin, spędzonych w słońcu dogorywającej jesieni, twój miły głos, przywołujący cienie wielkich ludzi — to była także lekcja kochania swego kraju.

Pamiętasz?

Wracałeś z jakiejś tam „nastej" korepy w butach zdartych, w przyciasnej już kurtce, w zawadiacko włożonej czapce medyka. Spojrzeliśmy sobie w oczy, ze śmiechem wspominając dawne dzieje.

I znowu poszliśmy na nasze wagary.

Słońcem południa rozparzone były trotuary, w blaskach lśnił krzyż kościelny... Mówiłeś mi o wojnie, o swoim obowiązku w stosunku do społeczeństwa... O nudnych korepach, a po tym o dziwnym odcieniu mych warkoczy.

Pamiętasz?

Od września 1939 roku Łazienki po raz pierwszy zatrzasnęły na głucho przed nami swe wrota.

Szedłeś kulejąc, ciężko wsparty na mym ramieniu. Nagle uczułam, że drżysz. Ruchem głowy wskazałeś mi napis na bramie i blednąc zawróciłeś w inną stronę. Za nami została tabliczka z trzema słowami: „Nur für Deutsche".

Potem nie było już spotkań.

Jakiś fałszywy krok. W pewną noc szum motoru pod oknem, stukot mocno podkutych butów i brutalny nad samym uchem szczęk:

„Sie sind Edward? — Also Sie müssen raus".

W łunach płonących tych naszych ulic, daleka wspomnieniom, od muru, do muru chyłkiem niby złodziej, biegłam z meldunkiem na wysunięty posterunek. Ponad głową płacz pocisków, ponad głową poszum drzew jesienny i gwiezdna noc... I nagle Twój głos.

A dokądże Pan Bóg prowadzi?

Łazienki nasze ukochane, zryte od pocisków, z poranionymi drzewami... poszarpane linią okopów...

Mówiłeś, że tam niebezpiecznie, lecz skoro tak bardzo pragnę, to mogę na chwilę wejść. Na tle łun tak dziwnie rysował się Twój profil w zawadiacko nałożonym berecie. Śmiałeś się z moich warkoczy i po raz pierwszy dotknąłeś mych ust.

Pamiętasz?

. . . .

— Co to było właściwie?

Sie sind Edward? Also Sie müssen...

Nic. To tylko świst kuli dokończył „RAUS".

— Boże. Czemu, ja to tak dobrze pamiętam...

MIKULSKA KRYSTYNA

Polskę pięknić i uładzać do niebieskich pował

MŁODZI TWORZĄ

Kutno zasygnalizowało Łodzi o uroczystości otwarcia uniwersytetu ludowego w Suchodebiu. Jedziemy. Po drodze zieleń, wyboje i mnóstwo dworów. Okazuje się, że kutnowskie rozparcelowało łącznie 123 majątki. Przyjemnie się robi, że właśnie tu, właśnie w powiecie, który przesiąkł szlachetczyzną powstaje w pańskim pałacu pierwszy uniwersytet ludowy, że w najtęższym bastionie dworskiej kultury rodzić się będzie wolna, nowa, czysta myśl i religia chłopska. I że powstanie uniwersytetu to nie czcza gadanina, to nie oszukaństwo, nie zakłamanie partyjne, a stan faktyczny, konkretna liczba w rachunku Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Dojeżdżamy do celu. Otwartą bramą do wspaniałego parku. Drzewa, krzewy, trawniki, aleje. W głębi pałac. — Wokół majestatyczny cień, a w sercu czujesz jak gorycz rugowana jest gwałtownie przez radość. Boć chłopska praca, chłopski znój, chłopska, tylowiekowa krzywda zaklęta w dziedzicowy pałac wraca, by powetować straty, by jednym gwałtownym zamachem ręki przekreślić tamto życie, by stworzyć nowe — dobre i sprawiedliwe.

Pałac. Ładny, duży, spokojny, biały. Na frontowej ścianie napis — Uniwersytet Ludowy im. Ignacego Solarza. Dokoła drzewa, dokoła okna, dokoła ludzie. Ludzie z uśmiechami. I młodzi, i starsi, i dzieci. Nie straszy ich już zapewne duch zbankrutowanego hrabi. Czują się na swoim, czują się pewnie i mocno. W fakcie tym jest źródło nowotworzącej się kultury chłopskiej.

W zatłoczonej sali gorąco. Uśmiecha się do nas kierowniczka uniwersytetu kol. Ciemniewska. I zaraz zagaja uroczystość opowieścią w prostych, jasnych, zwyczajnych słowach. Mówi o tym, jak się pracuje, jakie są trudności, jak to sobie tych 28 słuchaczy żyje w tym pałacyku bez łóżek, sienników, kocy, krzeseł, stołów, książek, chleba, kartofli, lecz z wolą pracy, z wolą wychowywania się i szukania dróg, które dalekie są ogromnie i nieznane...

Na przewodniczącego powołany zostaje kol. Cichocki Władek, członek Wojewódzkiego Zarządu, który wychował się właśnie w tej wsi, w tym Suchodębiu, w przyfolwarcznej atmosferze i nędzy. I właśnie tak jest dobrze. Właśnie, żeby ten Cichocki, Wiciarz-Gacak przewodniczył w otwarciu nowego chłopskiego życia na rumowiskach pańsko-dworskich rządów!

W charakterze gości znajdują się na sali: delegaci Wojewódzkiego Zarządu Łódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wojewoda ob. Dąb-Kocioł, prezydent m. Łodzi, ob. Mijal, przedstawiciel Kuratorium Szkolnego, naczelnik Dzienisiewicz, Z. N. P., Inspektoratu Szkolnego, Spółdzielczości, Związku Samopomocy Chłopskiej, Starostwa Powiatowego, Stronnictwa Ludowego, delegacje młodzieżowe z powiatu oraz ludność najbliższych okolic.

Gości wita kol. Cichocki. Po tym następują przemówienia. To nie jest ważne. Najpiękniejsze i najsłuszniejsze przemówienie nie jest istotą tak charakterystycznej uroczystości jak ta. Atmosfera wytwarza się mimo przemówień, nachodzi dziwnie, niewiadomo skąd, kiedy i dlaczego? Tak stało się i tu. Po przemówieniach gości głos zabrała słuchaczka uniwersytetu kol. Ryczkowska, która nieśmiało, z tremą i skromnie opowiedziała nam jak to oni — słuchacze rozumieją swoją pracę i jak to będą „od podstaw Polskę w Wiciach budować". I już wtedy coś z wewnętrznego ciepła zapadło w ludzi, a po wygłoszeniu krótkiego i rzeczowego referatu na temat „Zadania i cele uniwersytetów ludowych" przez wykładowcę kol. Bigorajskiego i odśpiewaniu przez uniwersytecką gromadkę „Naszej wsiowej nuty", „Z tamtej strony jezioreczka" i innych nastrój stawał się coraz serdeczniejszy, coraz życzliwszy. I nie wiem dlaczego w oczach ob. Mijala zagrały w końcu jakieś błyski dziwne, dlaczego ta stara, pomarszczona babulinka z taką rzewnością po tych młodych patrzy, dlaczego te małe szkraby tak zajadle pasą oczy śpiewającymi...

Między młodzieżą, między gośćmi, starowinką, dziećmi i wszystkimi w tej sali wiążą się nici. Cudowne nici ludzkiej, serdecznej wspólnoty. W tej sali, w dawnej szlacheckiej sali zbierają się oto chłopy i tworzą nowe zdarzenia, nowe życie. Tworzą nowy, ludzki porządek. Czy we wszystkich pałacach tak dzisiaj jest? Czy wszyscy w Polsce — starzy i młodzi, dziewczęta i chłopcy, robotnicy, rolni i wojewodowie — poczuliśmy, że w tej umęczonej straszliwą wojną Polsce idą nowe dni? O, jakże te dni są od nas jeszcze daleko! Jakże dużo roboty jest dla nas w uniwersytetach ludowych, jak wiele musimy mieć wiary w dobro ludzkie, by dotrwać do tych czasów...

Na końcu pochwalili się Suchodębiacy własnego opracowania dwuaktówką „Jadę na uniwersytet". Pomysłowy, przyjemny obrazek. Po tym porozłaziliśmy się po parku, po ogrodzie, po GMACHU SZKOLNYM (nie po pańskim pałacu!). Wszystko ożyło młodymi głosami. Śmiechy, żarty, przyśpiewki. „Majestat" Wojewody, Prezydenta, Naczelnika pozostał gdzieś za bramami, a na miejscu z dziewczętami przekomarzają się kol. kol. Kocioł, Mijal, Dzienisiewicz. Po tym wszyscy poszliśmy posłusznie na obiad. Chleb i mleko. I humor na deser. A po tym krzesła, ławy (pożyczone ze wsi) i stoły poszły w odstawkę, a na ich miejsce przyszły pary z zapamiętałym oberkiem...

W sali żywe, roześmiane, o dobrych oczach młode twarze.

Ze ściany, zamiast dawnych wielkopańskich portretów, patrzy na młodzież gazetka ścienna „Chrześniacy" i dwuwiersz Orkana —

Ze wsią swoją rodzinną żyj i daj jej
co najlepsze z duszy swej.

OR-OT

CO CI ŻOŁNIERZ DAŁ

To, że dzisiaj możesz śmiało
„Jestem wolny Polak!" — rzec,
Że za dawną polską chwałą
W nową chwałę możesz biec —
To ci polski żołnierz dał.

To, że kędy stąpnie noga,
Wolna ziemia wszerz i wzdłuż,
Że nad nami oprócz Boga
Nie panuje nikt tu już —
To ci polski żołnierz dał.

To, że w wolnych ludów rzędzie
Zajął miejsce naród nasz,
Że znów Polska jest i będzie,
Jak swobody świata straż —
To ci polski żołnierz dał.

A w drodze powrotnej, gdyśmy mijali rozsiadłe po parkach chłopskie — poszlacheckie dwory, szeptałem sobie słowa chłopców, którzy przyszedłszy na kurs i nie zastawszy łóżek, krzeseł, stołów, na słowa badającej ich nastroje kierowniczki, odpowiedzieli— Koleżanko Kierowniczko! Wytrzymaliśmy okupację, łapanki, roboty niemieckie, lasy - partyzantki, obozy, więzienia, to napewno i ten ciężki moment w rodzącej się nowej Polsce przetrzymamy!

Przetrzymamy, Koledzy!

D. Gałaj



JAN PUCEK

Buduję sobie chatę

Zbuduję sobie małą chatę
z sosen pachnących żywicą,
a na jej równym pułapie
nasieję gwiazd i błękitu.

Nasieję błękitu i gwiazd,
we własne umaję ją sny,
abym w niej żyć mógł jak Piast -
ojciec pokoju i pracy.

I zrobię boisko z gliny,
udepczę go bosą stopą,
by młode moje syny
rosły na szczerych chłopów.

I będzie miała dwa okna:
w jedno będzie patrzyła
słońca złota stokrotka,
a w drugie... ziemia miła.

Przed nią nasadzę wisien,
jarzębin smukłych, młodych,
bo by jesienny wicher
słomianej strzesze szkodził.

A kiedy ją wykończę,
usiądę na ławeczce
i razem z ziemią, słońcem
pisywał będę wiersze.

PORADNIK SAMOKSZTAŁCENIOWY

PRZYRODA

O MATERIAŁACH BUDOWLANYCH

W bardzo odległych czasach ludzie chronili się od zimna i od dzikich zwierząt w jaskiniach i grotach wyżłobionych przez wodę w skałach, np. wapiennych i gipsowych oraz w próżniach wewnętrznych skał. Była to epoka człowieka jaskiniowego. W Polsce jaskinie występują w wapiennych skałach Tatrzańskich— w Dolinie Kościeliskiej, w Ojcowie, w wapiennym grzbiecie Krakowsko-Częstochowskim.

Później człowiek zaczyna sobie budować domy z kamienia, drzewa, posługując się narzędziami kamiennymi. Młot zrobiony z kamienia i osadzony na drzewie, siekiera zrobiona z kamienia były jego pierwszymi narzędziami pracy. Była to epoka kamienna. Kamiennym młotem zaczął pierwotny człowiek wbijać pale w dno jeziora lub rzeki, na palach budował pomost z drzewa i na tym pomoście stawiał domy. Był to okres budownictwa palowego. Woda utrudniała dostęp do człowieka drapieżnym zwierzętom, a mieszkanie chroniło go od wiatrów i zimna. Następnie w epoce brązowej człowiek posługuje się narzędziami z brązu i używa tego ostatniego jako materiału do różnych swoich wytworów. Stop miedzi z cyną to brąz, z którego wykonywano głównie narzędzia i broń. Starożytne brązy obok cyny zawierają czasem ołów. — Brąz jest dość twardy, dźwięczny, daje się łatwo obrabiać, szczególnie zdatny do odlewania.

Widzimy więc już w czasach pierwotnych, przedhistorycznych do pewnego stopnia rozwój myśli ludzkiej — człowiek w walce o byt znajduje sobie pomocników wśród przyrody żywej i martwej, zaczyna posługiwać się prymitywnymi narzędziami.

W epoce żelaznej człowiek nauczył się wytapiać żelazo z rud żelaznych, które znalazł w głębi ziemi. Poznamy kilka rud żelaznych, które są obecnie w użyciu. Niektóre z nich spotykamy w Polsce, jak hematyt na Śląsku i syderyt w Kieleckim oraz limonit czyli rudę błotną w całej Polsce. Limonit to związek chemiczny, składający się z następujących pierwiastków: (ciał jednorodnych najprostszych) — żelaza (Fe), tlenu (O) i wody (H_2O). Aby z limonitu otrzymać żelazo, trzeba go wyprażyć, to znaczy usunąć zeń wodę.

Limonit przypomina rdzę żelazną, jaką widzimy na przedmiotach żelaznych, które leżały w miejscu wilgotnym, bo właśnie rdza żelazna powstaje z połączenia czystego żelaza z wilgotnym powietrzem.

Druga ruda — hematyt — to połączenie chemiczne pierwiastków: żelaza Fe) i tlenu (O). Trzecia ruda — syderyt — jest to związek chemiczny, składający się z żelaza (Fe), tlenu (O) i dwutlenku węgla (CO_2). Przy prażeniu rudy — syderytu dwutlenek węgla ulatnia się.

Istnieje jeszcze jeden gatunek rudy żelaznej, zawierającej ponad 70% czystego żelaza — magnetyt, występujący w Szwecji, ZSRR i w Ameryce Północnej.

W celu otrzymania żelaza z rudy żelaznej, trzeba oddzielić od niej wszystkie domieszki, które w jej skład wchodzą. Wytapianie żelaza odbywa się w fabrykach zwanych hutami żelaznymi, w których znajdują się wielkie piece hutnicze. W Polsce hut żelaznych mamy wiele na Śląsku, w ziemi Radomskiej, Kieleckiej i Piotrkowskiej, gdzie znajdują się liczne i obfite kopalnie rud żelaznych.

Piec hutniczy jest zbudowany z ogniotrwałej cegły na kształt wysokiej wieży. Wnętrze pieca przedstawia czeluść zwężającą się ku górze i ku dołowi. U samego spodu z prawej strony pieca znajduje się ogromny miech, wpuszczający gorące, sprężone powietrze za pomocą maszyny parowej. Po przeciwnej stronie znajduje się kanał, którym odpływa żelazo wytopione z rudy żelaznej.

Do wnętrza pieca sypie się z góry warstwami na zmianę koks i rudę żelazną, zmieszaną z wapnem i piaskowcem aż do samego wierzchu. Wszystko to podpala się u dołu. W miarę wytapiania się żelaza robotnicy dosypują z wierzchu nowe warstwy rudy żalaznej i koksu. Od silnego gorąca po upływie kilku dni ruda żelazna topi się. Żelazo przy zetknięciu się z koksem nawęgla się, czyli pobiera węgiel. (Koks to czysty chemicznie węgiel). Nawęglone żelazo opada na dno pieca i wycieka jako płyn ognisty, który robotnicy natychmiast zbierają w gliniane formy, mające postać dużych owalnych mis.

Wytopione w powyższy sposób z rudy żelaznej żelazo nosi nazwę surowca, który składa się z żelaza i węgla, jest kruchy i łatwo topi się.

Po powtórnym przetopieniu surowca otrzymuje się z niego żelazo lane. Nie jest ono zupełnie czystę, ponieważ posieda jeszcze domieszkę węgla, który czyni je kruchym, kruszy się bowiem pod uderzeniem młota. Z żelaza lanego można odlewać w formach glinianych lub piaskowych garnki, kotły, drzwiczki do pieców, sztachety, blachę, podstawy do maszyn i inne ich części, które nie są narażone na silne uderzenia. Oddziały huty żelaznej lub samodzielne fabryki, gdzie robią się odlewy, noszą nazwę giserni. W giserniach znajdują się modele odlewanych z żelaza części maszyn, szyn kolejowych itp. Przez dalsze wytapianie żelaza otrzymuje się żelazo kowalne, a przez hartowanie otrzymuje się stal.

Zastosowanie praktyczne różnego rodzaju żelaza w dobie obecnej jest tak ważne w życiu, tak niezbędne, że nie można sobie wyobrazić rozwoju dzisiejszego życia bez tego metalu.

Dzisiaj ludzie budują domy z kamienia, cegły, żelaza i drzewa. Do spajania kamieni i cegieł używają zaprawy murarskiej i cementu. Zaprawę murarską robi się z wapna gaszonego, piasku i wody. Wapno otrzymuje się z wapienia. Wapień — ciało stałe, jednolite znajduje się wewnątrz ziemi lub na jej powierzchni. Odróżnić wapień od innych minerałów można, działając kwasem solnym na wapień, przy czym wydziela się z tego ostatniego dwutlenek węgla (CO_2) i obserwujemy burzenie się kwasu solnego. Wapień w Polsce występuje we wspomnianej już uprzednio Jurze Krakowsko - Częstochowskiej. Marmury z okolic Kielc i Chęcin to wapniowce twarde, połyskujące, często posiadające różnorodne barwy, żyłki i desenie.

Z wapienia otrzymujemy wapno palone przez wyprażenie z niego dwutlenku węgla (CO_2) w piecach specjalnie w tym celu zbudowanych t. zw. wapiennikach. —

Wapno palone polane zimną wodą nosi nazwę wapna gaszonego.

Z wapna gaszonego po dodaniu piasku i wody otrzymujemy zaprawę murarską i tynk.

Do silnego spajania cegieł używamy cementu. Jest to mieszanina wapna i gliny, wyrabiana w fabrykach cementu.

W budownictwie trwałych, mocnych domów nowoczesnych używane są beton i żelazobeton (żelbeton). — Beton stanowi mieszanina cementu i żwiru. Żelbeton są to pręty żelazne obłożone betonem.

Skąd sie bierze glina do wyrobu cegieł?

Pospolite kamienie - brukowce, granatami zwane, pod wpływem czynników atmosferycznych (powietrze, jego ciśnienie) wietrzeją, pod wpływem czynników erozyjnych (działanie wody) kruszeją, a pod wpływem temperatury (woda w zagłębieniach granitu zamienia się w lód, który rozsadza skały) rozpadają się. Granit pod wpływem wyżej wspomnianych czynników rozpada się na kwarc, z którego powstają żwir i piasek oraz skaleń, który roztarty na drobny pyłek, muł rzeczny, jest składnikiem gliny, z której następnie robi się cegły.

Domy buduje się między innymi i w tym celu, aby one chroniły nas od zimna. Różne materiały w różny sposób zatrzymują ciepło.

Żelazo szybko przewodzi ciepło. Wystarczy pręt żelazny włożyć do płomienia, aby w krótkim czasie odczuć gorąco z drugiego końca pręta, pręt parzy rękę. Drzewo albo wcale nie przewodzi ciepła, albo bardzo powoli. — Możemy długo trzymać zapalone łuczywo i nie odczuwać w ręce ciepła. Nieco szybciej niż drzewo przewodzą ciepło cegła i tynk.

Drzewo zatym jest najgorszym przewodnikiem ciepła, lepszymi są cegła i tynk, a najlepszym jest żelazo, dlatego też z samego żelaza nie budujemy domów mieszkalnych, bo byłoby nam w nich zimno. Domy zbudowane z drzewa najlepiej zatrzymują ciepło. Ściany domu drewnianego grubości np. 14 cm. przewodzą ciepło tak samo jak mur grubości 55 cm.

Jezierski.

CZŁOWIEK

Uwaga' W poprzednim wykładzie opuszczono przez omyłkę część zdania, stąd cały fragment artykułu stał się niejasny. Winien on brzmieć:

„Psychologia bada przede wszystkim duchowe życie jednostki ludzkiej i nie zwraca specjalnej uwagi na to, jakie stosunki łączą ją z innymi osobnikami tegoż gatunku. Socjologia natomiast zajmuje się głównie zjawiskami życia społecznego, a więc bada rozmaite stosunki, jakie zachodzą pomiędzy ludźmi w ich gromadnym współżyciu".

SYSTEM NERWOWY I JEGO PRACA.

Skwarny dzień letni. W samo południe idziemy między wśród dojrzałych zbóż, by odetchnąć w cieniu pobliskiego lasu. Słońce pali dokuczliwym żarem, czujemy

ociężałość całego ciała i zmęczenie. Mrużymy oczy przed oślepiającym wprost blaskiem. Nareszcie las. Z uczuciem ulgi i przyjemności prostujemy zmęczone ciało na kobiercu zielonego mchu. Lecz przyjemność nie trwa zbyt długo, bo złośliwe mrówki włażą łaskotliwie za koszulę i tną boleśnie po obnażonych nogach. Zrywamy się. W pobliżu szemrze strumyk. Źródlaną wodą, zaczerpniętą pełną garścią, gasimy pragnienie...

Oto splot przeżyć różnej treści, jakich doznajemy pod wpływem oddziaływania czynników świata zewnętrznego na nasz organizm.

Jak to oddziaływanie się dokonuje?

Organizm ludzki jest całością, ściśle wprawdzie w sobie zwartą, ale posiada cały szereg różnych dróg styczności z otaczającym go światem. Tymi to drogami są nasze zmysły, rozmieszczone po całej powierzchni organizmu. A więc wzrok, słuch, smak, dotyk itp. to jedyne bramy, przez które działanie podniet zewnętrznych przedostaje się do naszej świadomości. Najważniejszą częścią każdego zmysłu jest zakończenie nerwu, wysunięte na powierzchnię ciała. Przy pomocy nerwów, przetykających każdy zakątek organizmu, zakończenie zmysłowe jest połączone z mózgiem. Mózg i nerwy ze zmysłowymi zakończeniami, to zespół takich urządzeń wewnętrznych, które stanowią jedyne **podłoże życia psychicznego.** Tylko unerwione punkty ciała są wrażliwe na działanie podniet i tylko mózg **przekształca te podniety na przeżycia psychiczne.**

To też dla zrozumienia zagadnień życia psychicznego bardzo ważną rzeczą jest zapoznanie się w ogólnym zarysie z budową systemu nerwowego.

Podstawową cegiełką tej budowy jest **komórka nerwowa.** Jest to drobniutka cząstka materii, która składa się z błonki, otaczającej kroplę szarej cieczy, zwanej **plazmą.** W plaźmie mieści się jądro. Komórki nerwowe są różnego kształtu, lecz każda posiada wyrostki dwojakiego rodzaju. Jedne z nich są krótkie i wieloramienne, nazywają się **dendryty** i służą do wzajemnego łączenia się komórek w większe zespoły. Drugie znowu są pojedyncze, dość długie, białej barwy, nazywają się **neuryty,** a połączone w nitki i sznurki różnej grubości tworzą sieć nerwów, obiegających wszystkie części naszego ciała. Komórka nerwowa wraz z wyrostkami stanowią całość, zwaną **neuronem.**

Miliardy neuronów składają się na budowę systemu nerwowego, który dzieli się na stacje centralne i stacje obwodowe.

Stacjami centralnymi są: **mózg i rdzeń pacierzowy,** a stacjami obwodowymi — **nerwy i ich zakończenia zmysłowe.**

Mózg mieści się w czaszce, która stanowi dla niego ochronne pudło, zbudowane z mocnych płatów kostnych. Jest to masa neuronów tak ułożonych, że same komórki mieszczą się na powierzchni, tworząc szarą **korę mózgową,** podczas gdy neuryty zbijają się w wewnętrzną białą masę ośrodków podkorowych, z których wyrasta 12 par nerwów mózgowych, unerwiających znaczne części organizmu i to części dość odległe, jak np. płuca i serce.

Rdzeń pacierzowy jest niejako przedłużeniem mózgu, a jako sznur tkanki nerwowej grubości palca, przebiega na całej długości kanału kostnego, utworzonego w kręgosłupie. Układ tkanki nerwowej w rdzeniu jest inny, aniżeli w mózgu. Tu zewnętrzną powierzchnię tworzy masa biała, a więc zespoły neurytów, podczas gdy komórki nerwowe skupiają się wewnątrz. Pomiędzy poszczególnymi kręgami kręgosłupa znajdują się po dwa otwory, przez które wychodzi 32 pary nerwów, unerwiających każdy zakątek ciała.

Stacje obwodowe, a więc nerwy i ich zakończenia zmysłowe, tworzą bogatą sieć, którą można byłoby porównać do sieci telefonicznej. Zakończenia zmysłowe bowiem, to zespoły komórek nerwowych tak rozmieszczone na powierzchni ciała, że są odbiorcami wszelkich podniet, jako meldunków, które za pośrednictwem sieci nerwów przesyłają do centrali. Stacje centralne posługują się również nerwami dla przesyłania własnych „zleceń" komórkom zmysłowym lub innym partiom organizmu.

Tak w ogólnym zarysie przedstawia się budowa aparatury nerwowej człowieka.

A jakie jest działanie tej aparatury.

Dotychczasowe badania wykazały, że kora mózgowa, zbudowana z szarej masy komórek nerwowych, jest siedliskiem naszej świadomości. Wszystkie nasze myśli na jawie, nasze świadome uczucia, pragnienia i celowe dążenia są ściśle związane z działalnością kory mózgowej.

Ośrodki podkorowe i rdzeń pacierzowy, złożone z białej substancji nerwowej, tworzą kierownicze narządy ruchów, których odróżniamy trzy rodzaje: **odruchy, ruchy świadome i ruchy zautomatyzowane.**

Odruchy są to proste czynności organizmu, którymi zawiadują wyłącznie ośrodki podkorowe i rdzeń pacierzowy, bez udziału naszej świadomości, czyli bez pracy kory mózgowej. Tak np. jeżeli człowieka śpiącego połaskoczemy w podeszew stopy, nie budzi się wprawdzie, ale nogę cofa. Mrugamy powiekami, lub zwężamy źrenice przy silnym świetle, nie zdając sobie wcale z tego sprawy. Mechanizm działania jest tu prosty: podrażnienie pochodzące od podniet zewnętrznych przebiega po nerwie do ośrodka podkorowego, który drugim nerwem od tej pary, nerwy bowiem zawsze występują parami, przesyła swoją decyzję odpowiedniego zachowania się, nie powiadamiając o tym mózgu. Na tej podstawie sparzony palec cofamy od rozgrzanego przedmiotu, wcale nie zastanawiając się nad tym. Kura, której ucięto głowę, wykonuje jeszcze cały szereg gwałtownych ruchów, chociaż jej mózg leży na boku.

Ruchy świadome są bardziej złożone. Zapoczątkowuje je kora mózgowa, od której odpowiednie „rozkazy" przechodzą do ośrodków podkorowych, aby tam urobić drogi usprawnienia tych czynności. Tak np. ktoś uczy się jeździć na łyżwach. Z początku myśli z wielkim wysiłkiem o każdym ruchu, co sprawia mu wiele kłopotu i utrudnia swobodne poruszanie się na lodzie. Myśl, jak dany ruch wykonać, przechodzi z kory mózgowej na odpowiednie piętro rdzenia pacierzowego, który reguluje ruchy kończyn przy pomocy swoich nerwów. Częste powtarzanie takich czynności utrwala drogi zdobywanej stopniowo sprawności. Kora mózgowa przestaje się takimi czynnościami zajmować i przekazuje je całkowicie ośrodkom podkorowym, w tym przypadku rdzeniowi pacierzowemu. — Tak powstają ruchy zautomatyzowane, które tym łatwiej i sprawniej wykonywujemy, im mniej o nich myślimy. Zespołem ruchów zutomatyzowanych jest chodzenie, które początkowo sprawia dziecku tyle trudów i przykrości, dalej mowa, pisanie, taniec, jazda na rowerze i wiele, wiele innych.

Ćwiczenie: Dokonać szczegółowego opisu powstawania ruchów zautomatyzowanych na podstawie przypomnienia (np. nauka pływania, taniec, pisanie, czytanie, jazda na rowerze itp.).

M. Rekas.

KULTURA I SZTUKA

KULTURA UMYSŁOWA POLSKI PRZEDHISTORYCZNEJ

Przodkowie nasi z okresu Polski przedhistorycznej, pogańskiej, żyli w trudnych warunkach, otoczeni nieubłaganą, surową przyrodą, która wprawdzie żywiła ich, ale z czasem była dla nich groźnym niebezpieczeństwem. Trzeba było twardo walczyć o zachowanie życia, o zdobycie pożywienia, czy odzieży. Walka ta pochłaniała wszystkie siły pierwotnego człowieka, rozporządzającego wówczas prymitywnymi narzędziami, napotykającego co krok nowe zagadki, których nie umiał sobie jeszcze wytłumaczyć. Całkowicie zależny był od tajemniczych dla niego sił przyrody, które stały się uosobieniem bóstw, siłami nadprzyrodzonymi rządzącymi jego losem. Nic więc dziwnego, że cała jego kultura umysłowa ograniczała się wyłącznie do wierzeń i kultów.

Wyższej kultury umysłowej nie było. Pisma nie znano. Życie opierało się na tradycji, która przekazywała z pokolenia na pokolenie różne baśni i pieśni, zazwyczaj krótkie. Brak było u nas dłuższych pieśni bohaterskich, jak to miało miejsce na Zachodzie, gdyż demokratyczny charakter Słowian nie pozwalał na rozwinięcie się tradycji o sławnych wojnach. Zatem, jak wspomnieliśmy, cała ówczesna kultura umysłowa była równoznaczną z wierzeniami i kultami.

Toną one w głębokiej pomroce, tak jak i całe nasze ówczesne dzieje. Napotykamy tutaj na zupełny brak wiarygodnych świadectw spółczesnych, gorzej, nie posiadamy również takich świadectw późniejszych, które pomogłyby nam oświetlić tę dziedzinę życia. To co pisał w tej sprawie około 1460 r. Jan Długosz, nasz najznakomitszy historyk średniowieczny, stwarzając na wzór starożytny całe zastępy bogów, jest wytworem jego fantazji. Jego bóstwa bowiem są całkowicie nieznane innym plemionom słowiańskim, całkowicie obce ogólnemu charakterowi słowiańskiemu. Dlatego też musimy szukać materiałów wśród innych plemion, naszych sąsiadów z zachodu i wschodu.

Najwięcej pewnych wiadomości o pogaństwie słowiańskim doszło do nas ze Szczecina na Pomorzu, a zwłaszcza z Arkony na Rugii, tego ówczesnego ośrodka słowiańszczyzny, promieniującego na inne pobratymcze plemiona. Znajdujemy tam wiele wskazówek, ale nie możemy ich przeszczepiać w całości na nasz grunt, gdyż plemiona nadmorskie stały wyżej kulturalnie aniżeli nasze lądowe, ich życie było bujniejsze, stąd też i wiara i kulty bogatsze. Przyjmujemy zatem jedynie to, co znajdzie u nas samych takie czy inne potwierdzenie.

Podobnie, jak u wszystkich Słowian, tak i u nas ogień i słońce były podstawami kultu. Ogień nazwano Swarożycem od swaru, kłótni, od trzasku płomieni, które jak gdyby swarzyły się z pożeranym otoczeniem. Nazwa ta przetrwała u nas jedynie w nazwach miejscowości, jak np. Swarożyno, Swarzędz, Swaryszów. Słońce nazwano Dadźbogiem, w której to nazwie zaznaczono jego łaskawość i dobrodziejstwa, zsyłane na ziemię. Imię to nadawano nawet ludziom, uważając, że przyniesie im ono szczęście w życiu.

Swarożyc i Dadźbóg — to są dwie pewne nazwy bóstw, stwierdzone obcymi źródłami i własnymi nazwami. Nie posiadamy równie pewnych wskazówek co do bóstw innych, których prawdopodobnie było więcej. Z pewnością każda dziedzina życia miała swoje bóstwo opiekuńcze, lecz o tym wszystkim źródła milczą, są to jedynie domysły. W sferze domysłów pozostaje również i to, czy przodkowie nasi nadawali bóstwom kształty ludzkie, w jakiej postaci czcili ich wyobrażenia.

Niezwykle silna była u nas wiara w duchy opiekuńcze domostw. Na skutek niepokaźnego wyglądu i skromnego bytowania (zazwyczaj umiejscawiano je koło pieca lub komina), zwano tego ducha ubożem, często żywiem, gdyż strzegł pomyślnego życia rodziny. Jeszcze w XV w., po przeszło czterech wiekach chrześcijaństwa, zastawiano dla nich wieczerzę, chcąc zyskać sobie ich przychylność.

Prócz jasnego, oblanego dobroczynnymi promieniami Dadźboga świata doczesnego istniał w wierzeniach naszych przodków świat inny — szary, zimny, ciemny świat zmarłych. Raju nie znano, życie pozagrobowe, zwane nawią, było smutne i przykre. Droga doń daleka, pełna trudności, do której zmarły musiał być odpowiednio zaopatrzony. Światło i ciepło pociągały ludzi z nawi, dlatego kilka razy do roku należało ich przyjąć i ugościć, aby się nie mścili za swe upośledzenie, a troszczyli o ród, dbali o jego całość i bezpieczeństwo.

Nie było żadnych posągów duchów przodków (t.zw. dziadów), ani specjalnych miejsc ich kultur. Żyły w domostwie niewidziane, a obecność ich zdradzały jedynie niewytłumaczone szmery, trzaski, płacz dzieci itp. Domostwo było ich siedzibą, a gospodarz musiał dbać o to, aby nie poczuły się czym kolwiek obrażone. Stąd wiele zakazów i nakazów, krępujących codzienne życie naszych przodków. Np. kobieta, wprowadzona przez małżeństwo do domu, musiała milczeć, nazywana była niewiastą (tj. nieznaną), a stawała się równouprawnioną dopiero po urodzeniu syna, co było znakiem, że duchy przodków już się do niej przyzwyczaiły, uznały za swoją.

Odmiennie przedstawiał się kult bogów, uosabiających siły przyrody. Zależnie od poziomu wierzeń mieli oni swoje wizerunki, osobne miejsca kultu i sługi-kapłanów. Jak było u nas, nie wiemy, możemy się jedynie domyślać.

Siłom przyrody pierwotnie oddawano cześć na łonie przyrody. Istniały zatem święte gaje, źródła, jeziora, rzeki, drzewa itp., gdzie składano bóstwom ofiary i wznoszono modły. Trudno orądzić, czy istniały u nas, jak to miało miejsce gdzieindziej, specjalne świątynie z wizerunkami bogów. Nie było też u nas tak silnego i wpływowego stanu kapłańskiego, jak np. na Rugii lub Pomorzu. Istniał jednak, świadectwem tego jest język, a mianowicie słowo żrzec, żerca, żerzec, pochodzące od czasownika żrzeć — czyli chwalić, sławić. Do żerców należało składanie ofiar w imieniu plemienia czy rodu i wznoszenie modłów w wielkie święta. Ofiary, na które składano się wspólnie, polegały na spaleniu bogom części zabijanego bydlęcia i odlaniu im napojów, po czym resztę spożywano, uświetniając uroczystość śpiewem i tańcem.

Wiara naszych przodków, jak zresztą wszystkich ludów pierwotnych, miała charakter ściśle handlowy. Składano bóstwom ofiary, ale wzamian

żądano spełnienia swych próśb. W przeciwnym razie wymyślano swemu bogowi, nawet go chłostano lub udawano się do innego. W wierzeniach panowała zdecydowanie zasada materialistyczna.

O obrzędach, ich czasie i charakterze decydowała sama przyroda. Ona wyznaczała święta i obchody, mające zapewnić powodzenie w gospodarce, pomyślność w rodzinie. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa szybko zapomniano o bóstwach, ale obrzędy przetrwały do dnia dzisiejszego, jakkolwiek pod wpływem kościoła zmieniły nazwę i formę.

Nie tylko zmienił się ich charakter, ale nawet i nazwy poszły w niepamięć. W jesieni, gdy zebrano plony, odbywały się obchody dziękczynne. Bogom i duchom przodków składano ofiary, co było połączone z kilkudniową zabawą. Nie wiele z tego pozostało. Święto przodków kościół zamienił na Zaduszki, ze święta bogów pozostały jesienne święcenia ziół itp.

Z końcem grudnia obchodzono inne święto, które przybrało obcą nazwę kolędy, a miało na celu wyproszenie i wywróżenie nowej pomyślności. Ciągnęło się ono przez kilka dni, w czasie których ucztowano, tańczono, przebierano się w skóry zwierzęce, śpiewano pieśni wróżące powodzenie i pomyślność. Związane z nim było wiele zabobonów, mających zapewnić przyszły urodzaj. Gospodarze obchodzili obory i sady, obfita wieczerza zastawiana była na słomie lub sianie. Kościół zmienił ówczesne kolędy, przystosowując ich treść do święta Bożego Narodzenia, a śpiewający je zmienili się w dzisiejszych kolędników.

Z nadchodzącą wiosną odbywało się jej powitanie obchodami, które miały przynaglić jej przyjście i ustalenie. Tańcami, śpiewem, obnoszeniem po osiedlach pierwszej zieleni przyśpieszano przebudzenie się ze snu zimowego sił przyrody. W niedzielę palmową i wielkanocną możemy zauważyć wiele tych dawnych zwyczajów, które kościół zachował, zmieniwszy ich formę.

Gdy w lecie słońce zapanuje wszechwładnie, szczodrze sypiąc swe łaski, obchodzono święto jemu specjalnie poświęcone. Przebieranie się, pieśni, wróżby, puszczanie wianków na wodę a przede wszystkim palenie ognisk uświetniały te uroczystości, które dziś, choć w zmienionej formie, obchodzimy w Zielone Święta i wigilię św. Jana Chrzciciela.

Wszystkich tych obchodów kościół nie mógł wyrugować, zatrzymał je tedy, przystosowując ich treść i zewnętrzny charakter do swych własnych świąt i uroczystości.

Prócz tych zasadniczych obchodów istniały inne, pomniejsze, związane z gospodarką, jak np. zażynki (rozpoczęcie żniw), dożynki itp.

Kult przodków zmarłych miał również swoje obchody, oczywiście wewnątrz rodziny. Święta zmarłych obchodzono przynajmniej dwa razy do roku. Na wiosnę, gdy należało zziębniętych i zgłodniałych ogrzać i nakarmić, i jesienią znane „zaduszki". Duchy przodków zapraszano z nawi do odświętnie uporządkowanych chat, gdzie dzielono się z nimi jadłem i napojem. Wychodzono również i na mogiłki, składając na nich ofiary.

Wszelkie zdarzenia w życiu rodzinnym, jak śmierć, małżeństwo, urodziny, związane były z całym szeregiem obrzędów, które jeszcze długie wieki po wprowadzeniu chrześcijaństwa były praktykowane, a nawet w swych szczątkowych formach przetrwały do dnia dzisiejszego, np. w obrzędach weselnych.

Jak wspomnieliśmy na początku, brak dostatecznej ilości pewnych wskazówek nie pozwala na pełne oświetlenie wiary i kultów Polski przedhistorycznej. Bezwątpienia jest to poważną przyczyną, dlaczego ta dziedzina naszego życia, być może, przedstawia się skromnie. Niewątpliwie jednak wpływały na to i warunki zewnętrzne, w jakich nasi praojcowie żyli, chłodny i dżysty klimat, ziemia uboga, pełna bagien, lasów i piachów, niski poziom, spowodowany odcięciem od ludów kulturalnie wyżej stojących.

1) Czy istnieją w waszych okolicach miejsca, o których tradycja podaje, iż były kiedyś terenem obrządków pogańskich?

2) Czy istnieją u was zwyczaje, które ostały się, być może w zmienionej formie, z dawnych wierzeń pogańskich? Jeżeli tak, to jakie? Opisz i nadeślij je do K.U.W.

3) Jaka strona dawnych wierzeń najbardziej cię zainteresowała, lub, być może, wymaga szersze go omówienia?

B. ZWOLSKI

* * *

Przekazujemy czytelnikom pierwsze wykłady systematyczne do przepracowania. Po zapoznaniu się z ich treścią należy wykonać ćwiczenia, jakie zostały zamieszczone po każdym wykładzie. Jest to zabieg niezbędny w pracy samokształceniowej. Pominięcie tego punktu pomniejszyłoby owocność pracy conajmniej o połowę. Mogą tu być zastosowane dwa sposoby postępowania: 1) można wykonać ćwiczenia ze wszystkich wykładów i 2) co najmniej z jednego, ale w takim wypadku należy zapoznać się dokładnie z treścią wykładów pozostałych, a ćwiczenia wykonywać systematycznie z raz obranej grupy zagadnień (przyroda, człowiek, kultura).

Uczestników KUW-u dzielimy na dwie grupy: 1) tych, którzy wykonują systematycznie ćwiczenia przynajmniej z jednej grupy zagadnień i przynajmniej jedno ćwiczenie w miesiącu nadsyłają do Sekretariatu dla poprawienia, oraz 2) tych, którzy zapoznają się z treścią załączonych wykładów bez poddawania się naszej kontroli. Grupa pierwsza będzie musiała ponieść dodatkowe koszta w wysokości 5 zł. miesięcznie i będzie korzystać z okresowych konferencji sprawdzająco-istrukcyjnych, grupa druga korzysta z wykładów na prawach zwykłego czytelnika „WICI".

Zasadniczym celem KUW-u jest rozpowszechnienie systematycznej wiedzy wśród naszych czytelników w drodze samokształcenia. Cel uboczny, ale również ważny, to zaopatrzenie w podstawowe elementy wiedzy systematycznej tych społecznie zaawansowanych działaczy młodzieżowych, którzy zechcą skorzystać z dekretu Ministerstwa Oświaty i przejść na roczny kurs przygotowawczy do studiów wyższych. Dekret ten uważać należy za jedną z największych zdobyczy demokracji i nam chłopom nie wolno jej nie wykorzystać lub zmarnować. Dekret bowiem orzeka, że społecznie zaawanso-

wany działacz młodzieżowy może wstąpić na roczny kurs przygotowawczy bez względu na jego przygotowanie szkolne, a po ukończeniu tego kursu będzie mógł podjąć studia na wyższej uczelni. Otóż zdajmy sobie dokładnie sprawę z tego, że najbardziej aktywny działacz społeczny będzie miał poważne braki w dziedzinie wiedzy systematycznej, zwłaszcza po przetrwaniu okresu barbarzyńskiej okupacji niemieckiej. Tym w szczególności pragniemy pośpieszyć z pomocą poprzez KUW.

Przypominamy jednak i przypominać będziemy stale, że zadanie swoje spełni KUW tylko wtedy, jeśli sami uczestnicy dopomogą mu do tego, biorąc żywy udział w dyskusji i nadsyłając swoje krytyczne uwagi do nas, do Łodzi, Al. Kościuszki 45, Sekretariat KUW-u. To leży w naszym wspólnym interesie i w interesie dobra narodu.

Komitet Redakcyjny KUW.

PRZEDSTAWICIELE MŁODZIEŻY POLSKIEJ U AMBASADORA JUGOSŁAWII

WARSZAWA (Polpress). W dniu 20 b. m. — ambasador Demokratycznej Federacyjnej Jugosławii — p. Bozo Ljumovic przyjął w apartamentach swych w hotelu „Polonia" w Warszawie — przedstawicieli organizacji młodzieżowych polskich, celem wręczenia im podarunku młodzieży jugosłowiańskiej w postaci albumu ze zdjęciami z okresu walk partyzanckich.

Oprócz ambasadora ze strony jugosłowiańskiej obecni byli: attache wojsk. płk. Bioczyć Franio, radca Uros Kraigher wraz z małżonką, M. Raiczowić, A. Szantić oraz Bozo Blagojević.

Organizacje młodzieżowe reprezentowali: por. Walczak (Z. W. M.), H. Ogrodzińska (O. M. TUR), B. Pyszko („Wici"), L. Guzicki (Młodz. Dem.), Kierzkowski (Z. H. P.) oraz przedstawiciele prasy młodzieżowej.

Wręczając pamiątkowy album, będący dokumentem wybitnego udziału młodzieży jugosłowiańskiej w walce wyzwoleńczej, ambasador zwrócił się w serdecznych słowach do młodzieży polskiej:

„Przed wyjazdem członków naszej ambasady z Belgradu przedstawiciele Centralnego Komitetu Związku Antyfaszystowskiej Młodzieży Jugosłowiańskiej dali nam album pamiątkowy, celem wręczenia go bratniej młodzieży polskiej. Niech ten akt wręczenia podarunku młodzieży jugosłowiańskiej będzie zwiastunem bliskiego kontaktu i współpracy dwóch bratnich narodów po wieloletniej walce przeciwko zaborcy i największemu wrogowi nie tylko narodów słowiańskich, ale i całej demokratycznej ludzkości.

Faszyzm, jako najbardziej zaciekły wróg postępu, zawsze tępił w pierwszym rzędzie młodzież dlatego, że szła ona w awangardzie postępu i walki o nową szczęśliwą przyszłość.

Historia wojen nigdy nie zanotowała okrutniejszego i bardziej krwawego zaborcy. Gdzie tylko dotarła jego stopa, tam powstały głębokie ślady barbarzyństwa, ale nasza młodzież przejęta głęboko nienawiścią przeciwko faszyzmowi i natchnięta duchem demokracji okazała niezłomną siłę oporu.

Okazała się awangardą bojową naszego narodu w walce przeciwko okupantowi i zdrajcom domowym. W najkrwawszych bojach nasza młodzież była zawsze w pierwszych szeregach bojowników, ponosiła ogromne ofiary i ma największe zasługi w osiągnięciach całego narodu. Gorące umiłowanie wolności i cierpienia narodu dawały młodzieży podnietę do bohaterskich czynów w wojnie wyzwoleńczej. Przykładem dla naszej młodzieży była modzież radziecka, która walczyła i oddawała życie za wolność swego narodu i wolność uciemiężonych ludów Europy.

Obecnie młodzież jugosłowiańska pracuje z największym natężeniem nad odbudową spustoszonej przez wojnę ojczyzny.

Nasza młodzież podobnie jak i cały naród głęboko jest przekonany, że bratnia polska młodzież, z takim samym entuzjazmem odbuduje swoją zniszczoną ojczyznę, niezachwianie stając w obronie wywalczonych osiągnięć.

Walka, którą prowadziliście o wolność Polski, to wielki rozdział w histori ogólnego zwycięstwa nad największym wrogiem naszych narodów.

Doręczam Wam jednocześnie pisma młodzieży bułgarskiej. Także i ona potwierdza wysiłek młodzieży narodów słowiańskich we wzmocnieniu więzów braterstwa.

Wierzę, że młodzież, która zawsze była w pierwszych szeregach walczących o niepodległość, będzie w dalszym ciągu niezłomnym bojownikiem naszego braterstwa i obrony wielkich osiągnięć, dla których uzyskania narody słowiańskie złożyły w ofierze krew swych najlepszych synów.

Niech żyje bratnia młodzież polska!

Niech żyje braterstwo narodów słowiańskich!"

W odpowiedzi przemówiła H. Ogrodzińska, wskazując na podobieństwo i wspólność walki, którą prowadziły nasze narody, walki o wolność i demokrację. Dla młodzieży polskiej w okresie konspiracji zachętą do wytrwania w najcięższych chwilach były wiadomości, jakie dochodziły z dalekiego Bałkanu — o bohaterskich i pełnych poświęcenia walkach młodzieży jugosłowiańskiej z faszystowskim najeźdźcą.

„Dlatego ze szczególnym uczuciem wznoszę okrzyk w imieniu całej młodzieży polskiej. Niech żyje bratnia młodzież Jugosłowiańska! Niech żyje, nieugięta w walce o wolność i demokrację, Jugosławia!"

Następnie przy wspólnym podwieczorku wywiązała się niezwykle serdeczna i szczera rozmowa, której specjalnych znamion nadał fakt, że — zarówno wśród gospodarzy, jak i przedstawicieli młodzieży polskiej — obecni byli uczestnicy walk partyzanckich.

Żegnając gości polskich, ambasador Jugosławii jeszcze raz zwrócił się do nich: „Bracia i siostry! Jestem bardzo zadowolony z Waszej wizyty, ponieważ atmosfera pełna bratniego zrozumienia, jaka tu panowała spełniła me oczekiwania. Przez Was przesyłam serdeczne pozdrowienia całej bratniej nam młodzieży polskiej".

ZJEDNOCZONY NARÓD — TO NIESPOŻYTA SIŁA PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE

Wojna przeciwko Japonii nie zabierała nam dotychczas zbyt wiele czasu do myślenia. Nie interesowaliśmy się nią tak, jakby należało, zarzuceni grozą niemiecką. — Możnaby powiedzieć, że zainteresowanie znajduje się w stosunku wprost proporcjonalnym do odległości, a nie wydarzeń wielkich. Bo wydarzenia na Dalekim Wschodzie są niezmiernie ciekawe i może godne większego podziwu, aiż dotycząca nas bezpośrednio wojna z Niemcami.

Sukcesy japońskie w pierwszej fazie wojny są większego kalibru i jeszcze bardziej efektowne. Podczas, gdy w Europie tysiąc km. w działaniach na frontach stanowiło niejednokrotnie całą epokę wojny, zawierającą upadek kilku stolic, na Pacyfiku, można rzec, nie operowano mniejszą miarą długości. Tam wojowały potęgi, których stolice oddalone są od siebie o 17 tys. km., czyli 12 razy więcej niż z Londynu do Berlina. Armie trzeba było dowozić nie kolejami czy samochodami, lecz całymi flotami okrętów. Samoloty przeprowadzały operacje, startując nie z lotnisk, lecz z lotniskowców. Miejscami postoju, koszarami i terenem walk były wprawdzie wielkie okręty bojowe i transportowce. — Zabitych chowano w głębinach morskich. W te niezmierzone przestrzenie i w takich warunkach agresja japońska parła niepowstrzymanie naprzód w tempie szybszym niż niemieckie.

Działania rozpoczęły się w stylu klasycznym dla napadających w tej wojnie. Dnia 8 grudnia 1941 roku bez wypowiedzenia wojny samoloty marynarki japońskiej zbombardowały bazę floty amerykańskiej na wyspach Hawajskich — Pearl Harbour. Odległość z Tokio do tej bazy wynosi „tylko" 7 tys. km. Równocześnie nastąpił desant na półwysep Malajski i atak na Hong-Kong, a wkrótce po tym na Filipiny. Zwycięstwa szły jedne po drugich. Po kilku tygodniach padła twierdza morska Anglii — Hong-Kong, stolica Filipin należących do St. Zjednoczonych — Manila i ku zdumieniu i grozie całego świata najpotężniejsza twierdza morska Singapore. Okręty anglosaskie szły na dno, rekiny miały duży wybór między żółtymi i białymi trupami marynarzy, zdumieni i wiecznie szczęśliwi mieszkańcy wyspy Bali ujrzeli smukłe pociski bomb, padające w bujną zieleń ich raju. W ciągu czterech miesięcy pływająca i fruwająca armia japońska przebyła w nieustannych walkach przestrzeń 5 tys. km. zająwszy Filipiny, wyspy Sundajskie, półwysep Malajski, Birmę i znaczną połać Chin, czyli obszar przeszło 3 milionów km. kwadr. z ludnością około 100 milionów. Na obszar złożyło się kilka wielkich wysp (Borneo dwa razy większa od Polski), kilkadziesiąt średnich, kilka tysięcy małych i kilkadziesiąt tysięcy wysepek, połać Chin i cała niemal Birma, przez którą prowadzi jedyna droga z Indii do Chin, Czung-Kingu.

W kwietniu 1942 roku propaganda japońska krzyczała wielkim głosem o największym ze zwycięstw, zapowiadała nowy porządek w Azji i upadek Anglosasów. — Armia japońska stanęła na granicy Indii, samoloty i łodzie podwodne docierały do Ceylonu i dalej, wylądowano na Nowej Gwinei, wyspach Salomona i Timorze, należącym w połowie do neutralnej Portugalii i — zagrożono bezpośrednio Australii. Łodzie japońskie osiągały rekordy połykając przestrzenie morskie od Madagaskaru po Kalifornię. (Odległość między Madagaskarem w Afryce zachodniej a San Diego w Kalifornii wynosi 21 tys. km., czyli przeszło połowa obwodu kuli ziemskiej). Zdawało się, że to już koniec potęgi anglosaskiej, że trzeba będzie chyba cudu, żeby przebyć z powrotem te kolosalne przestrzenie i odbić te dziesiątki tysięcy wysp. Zanosiło się na zajęcie Australii i Indii — wojnę całej Azji (bo Siam i Mandżukuo już się przyłączyły) przeciw potęgom kolonialnym, a fantaści dopuszczali możliwość ataku japońskiego na Amerykę. W tym momencie nastąpił przełom.

Są punkty na kuli ziemskiej specjalnie strzeżone przez Anglię, są tereny, których anglosasi nigdy nie oddadzą. Chodzi tu o Indie, perlę posiadłości ang. o ludności ponad 300 milionów, do której przeniknęły już hasła nacjonalistyczne i niepodległościowe (Ghandi) i propaganda japońska „Azji dla azjatów". Chodzi tu o Australię, której zajęcie równałoby się stworzeniu tam ogromnej bazy jap. przeciw Anglosasom i przedłużeniu wojny na długie lata. Prócz tego Niemcy nie porzucili jeszcze planu opanowania Egiptu i Bliskiego Wschodu, co gdyby im się udało, doprowadziłoby do spotkania ich z Japończykami w Indiach. Sytuacja przypominała lato 1940 roku, kiedy Niemcy po kapitulacji Francji zamarzyli dostać się do Anglii. I oto opór anglosaski krzepnie, następuje zahamowanie ofenzywy japońskiej. Wojna przechodzi w stadium wojny „pozycyjnej". Prócz tego Jajończycy musieli złapać tchu, rozejrzeć się w zajętych terenach i przygotować do dalszych walk.

I znowu sytuacja przypomina od września 1940 roku do czerwca 1941 w Europie. Niemcy przekonali się, że 33 km. do Anglii — to bardzo dużo i stwierdzili, że można się do niej dostać przez... Rosję. Przez rok szykowali się i — uderzyli. Japończycy również szykowali się, ale nie starczyło im impetu z pierwszych miesięcy wojny. Zajęli tylko kilka wysp Aleuckich, co miało raczej charakter zabezpieczenia się od nalotów amerykańskich. W kierunku Australii podjęli kilka wypraw morskich, okrzyczanych jako wielkie zwycięstwa, które okazały się jednak wielkimi klęskami (bitwy na Morzu Koralowym). Wkońcu ucichło i o tych „sukcesach" — Japończycy przeszli do defenzywy.

Potem zaczęło się dziać coraz dziwniej. „Zniszczona" flota amerykańska zaczęła się brać do roboty. Trzeba tu dodać, że Anglosasi prowadzili również wojnę w Europie, co wiązało znaczną część floty na Atlantyku. Okazało się, że wbrew propagandzie japońskiej amerykanie potrafili wyprowadzić na Pacyfik całe armie pływające. Zupełnie tak jak jesienią 1941 roku w Europie, kiedy Niemcy twierdzili, że armia sowiecka już nie istnieje.

A Anglosasi przeszli do ofenzywy. Amerykanie odbili wyspy Aleuckie i zaczęli się posuwać na całej szerokości Pacyfiku od Hawali do Guam, którą również odbili, a co było odbiciem połowy drogi do Japonii. Wojska angielskie rozpoczęły ofenzywę na Birmę, chińskie na porty zajęte przez Japończyków. Wojska australijskie i nowozelandzkie zauważyły, że czas już na wypędzenie Japończyków z Nowej Gwinei, wysp Marshalla i Salomona. — Rok 1943 — to mozolne i systematyczne odbijanie szybko straconych terenów.

Następny rok, to już poważne sukcesy anglosaskie. — Japończycy tracą wyspy Mikronezji, już należące do nich. Kolosalna flota amerykańska (niektóre okręty bojowe posiadały tonaż taki jak cała flota polska przed wojną) zmusza flotę japońską do krycia się w portach i unikania bitew. W końcu lata Amerykanie wylądowali na Filipinach, wyspach Volcano i „wykańczali" Karoliny, z drugiej strony Anglicy przecięli drogę birmańską i zagrozili Indochinom. Rozpoczęły się naloty na Japonię o dużej skali, a w Japonii jeszcze większa propaganda, która do-

brze znamy z terenu europejskiego. Zwolna jednak zaczęli przebąkiwać o poważnej sytuacji, podkreślając stale niezłomną wiarę w zwycięstwo. Pod koniec roku przyznali już, że sytuacja jest ciężka, ogłosili mobilizację totalną, zaczęli przygotowywać opinię w kraju do możliwości zaatakowania wysp macierzystych. A flota amerykańska robiła już wypady na Kuryle (wyspy japońskie), na Formozę i wkońcu odważyła się wylądować na Iwo-Jima — pierwszy skok bezpośrednio zagrażający macierzy. Rządy japońskie zaczęły się zmieniać, miasta japońskie od nalotów — również. Początek bieżącego roku przynosi już generalną ofenzywę na Filipiny i atak na najbliższe Japonii wyspy Riu-Kju, wchodzące w skład wysp macierzystych. Flota japońska zawróciła przed flotą amerykańską w niedoszłej bitwie na wodach formozańskich. Radio tokijskie zaczęło narzekać na barbarzyńskie bombardowanie.

Jeszcze pozostało do odrobienia wiele. Jeszcze nie cała Birma zajęta, jeszcze niemal cały archipelag Sundajski do odbicia. Jeszcze porty chińskie służą flocie japońskiej i w Singapore powiewają flagi kraju Wschodzącego Słońca. Ale ostatnie wydarzenia zapowiadają ostatnie już akty. Miasta japońskie nikną z powierzchni ziemi, już tylko jeden skok na Hondo, główną wyspę Japonii. Japończycy występują z propozycjami pokojowymi, zarządzają mobilizację kobiet, wreszcie rząd ustępuje i ogłoszona zostaje dyktatura. Zapowiedź końca. Po za tym po kapitulacji Niemiec, co zostało uznane przez Japonię za zdradę, wszystkie siły morskie Anglii i sprzymierzonych przechodzą na Pacyfik. Następuje desant na Borneo i zajęcie Okinawy, co jest równoznaczne z przełamaniem ostatnich linii obronnych japońskich. Prócz tego dowództwo amerykańskie zapowiada wzmożone bombardowanie tak, że obecnie wyspy japońskie otrzymują dziennie około 6 milionów kilogramów bomb i porcja ta ma się zwiększyć.

Przestrzeń i czas dokonają reszty: kapitulacji lub zagłady.

Henryk Jakóbczyk.



Z KRAJU I ZE ŚWIATA

KURS W MIKOŁAJEWICACH

W czasie od 11 do 24 czerwca b.r. odbył się w Mikołajewicach kurs, zorganizowany przez Wydział Oświaty Rolniczej Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego dla nauczycieli i kierowników gminnych szkół rolniczych województwa Łódzkiego.

Kurs miał na celu zorientowanie uczestników z założeniami i dążnościami Wydziału w dziedzinie oświaty rolniczej, zapoznać z niektórymi zagadnieniami socjologii wsi, wreszcie zetknąć słuchaczy praktycznie z formami pracy oświatowo-świetlicowej.

Nie była również obojętną sprawa zbliżenia i poznania się, wreszcie zżycia się kierowników i nauczycieli, wspólna wymiana myśli i poglądów na ten nowy i mało jeszcze znany typ szkoły, której celem jest — jak to napisał naczelnik Oracz-Kufel w pamiątkowej księdze szkoły — „wychować młode pokolenie chłopów, którzy dokonają dziejowych przeobrażeń gospodarczych i społecznych w życiu wsi i państwa".

Na zakończenie kursu uczestnicy urządzili obrzędowe widowisko SOBÓTKI, opracowane pod kierunkiem redaktora Greniuka Piotra. Płonący stos, spalenie kukły czarownicy, obieganie pól z żagwiami, puszczanie wianków obrzędowe pieśni i tańce stanowiły treść widowiska.

Utworzono potem wspólny, bratni krąg kursistów i widzów i odśpiewano pieśń — Idzie noc, — wreszcie złożono sobie życzenia, aby każdy w tym roku znalazł dla siebie wymarzone szczęście, aby osiągnął swe pragnienia, uosobione w czarodziejskim kwiecie paproci, zakwitającym w tę jedną cudowną noc kupalną...

UCZESTNIK

NA POMORZU SĄ POLACY ZASŁUŻENI

(ZAP) Na skutek straszliwego terroru na terenie Pomorza, jak zresztą i na innych terenach spod byłego zaboru pruskiego, niemcy przeprowadzili masowe przepisanie rdzennej ludności polskiej na listy narodowo niemieckie pod nazwą tzw. „eingedeutschów".

Nie możemy mieć pretensji do tej ludności, gdyż przeciwstawienie się terrorowi groziło całkowitym zlikwidowaniem znacznego odsetka naszego narodu. Ludność ta nie przestała być polską, czuła i myślała po polsku i dziś stanowi narodowo wysoce wartościowy element.

Równocześnie jednak 10—15 procent miejscowej ludności nie przyjęło „eingedeutscherstwa". Ludzie ci przeszli przez najrozmaitsze szykany, wykrwawili strasznie, zostali w masie pozbawieni posad, mieszkań, majątków, powywożeni do Niemiec na przymusowe roboty, pochowani do więzień i koncentracyjnych obozów — w przeciwieństwie do „Eingedeutschów", którzy zachowali wszystko i pozostali na miejscu.

Dziś, ci ludzie, którzy postawili wszystko na jedną kartę, wracają do domów. Nie mają jednak domów. Mieszkania zajęte, meble jeszcze przez Niemców porozkradane, posady zajęte przez „eingedeutschów", którzy nie ruszali się z miejsca.

Na Pomorzu powstaje rozgoryczenie ,tymbardziej, że „Eingedeutsche" zajmujący niejednokrotnie dyspozycyjne stanowiska, często nieżyczliwie ustosunkowują się do wracających Polaków — stałych mieszkańców Pomorza. Dla tych niema już miejsca.

Nic nie ujmując tym Polakom, którzy pod terrorem byli zmuszeni poddać się pod hitlerowskie rozkazy, mu-

sami równocześnie stwierdzić, że na Pomorzu istnieją Polacy załużeni: ci, którzy wbrew wszelkiemu gwałtowi nawet formalnie nie zmienili swego oblicza. Tym ludziom należy się życzliwe poparcie. Tym ludziom trzeba podawać pomocną rękę na każdym kroku. Niech nie mają żalu do innych, ponieważ stracili wszystko wówczas, gdy tamci wszystko utrzymali przy sobie.

Do krzywdy, wyrządzonej przez hitlerowców nie można dodawać krzywdy ze strony polskiej. Za bohaterstwo należy się uznanie.

CENZURA CZĘŚCIOWO ZNIESIONA

WARSZAWA (Polpress). Na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 26 bm. zostały powzięte uchwały, dotyczące zniesienia niektórych przepisów, obowiązujących w okresie wojny. W myśl tych uchwał znosi się cenzurę korespondencji, przesyłek pocztowych, telegramów oraz rozmów telefonicznych, wprowadzoną dekretem z dnia 28 grudnia 1944 r. W odniesieniu do korespondencji zagranicznej, radiotelegramów i rozmów radiowych, cenzura obowiązuje nadal. Druga uchwała dotyczy sieci radiofonizacji kraju. Przewidziana jest szeroka rozbudowa sieci radiostacji oraz wydatna pomoc w tym zakresie ze strony Państwa w postaci subwencji oraz dostarczania środków technicznych. Uchyla się zakaz korzystania z aparatów radiowych-lampowych i detektorów krzyształkowych. Dyrekcja Polskiego Radia przeprowadzi rejestrację odbiorników, znajdujących się w posiadaniu zarówno osób prywatnych, jakteż instytucji i urzędów.

Poza tym Rada Ministrów uchwaliła dekrety, dotyczące Sądów Honorowych oficerów i szeregowych Wojska Polskiego oraz wojskowych przepisów dyscyplinarnych.

MŁODZIEŻ RADZIECKA W OBECNEJ WOJNIE

Jak doniosła prasa radziecka, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uchwaliło nagrodzić najwyższym odznaczeniem radzieckim — orderem Lenina — Komunistyczny Związek Młodzieży, za wybitne zasługi położone w okresie wojny i za wychowanie młodzieży w duchu patriotyzmu radzieckiego. Przy tej okazji prasa podaje szereg danych o pracy Związku Młodzieży Radzieckiej w okresie wojny. Już w pierwszych dniach wojny wiele setek tysięcy młodzieży zgłosiło się dobrowolnie na front. W samej Moskwie w ciągu pierwszych trzech dni zgłosiło się 50.000 młodzieży. Na front zgłaszały się również całe organizacje młodzieży w pełnym składzie. Na froncie młodzi żołnierze i oficerowie byli wzorem bohaterstwa i poświęcenia. Z pośród członków organizacji młodzieżowych około 2.000 otrzymało najwyższe odznaczenie bojowe i tytuły Bohatera Związku Radzieckiego. Wśród nich jest także najsłynniejszy lotnik radziecki, trzykrotnie odznaczony tytułem bohatera Związku Radzieckiego — Aleksander Pokryszkin.

W partyzanckich odziałach młodzież stanowiła od 60—70 procent bojowników. Ponad 50.000 młodych partyzantów i partyzantek otrzymało odznaczenia bojowe, wśród nich 35 otrzymało tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Młodzież, która nie odeszła na front stała się jedną z głównych sił w aparacie produkcyjnym kraju. Prace młodzieży scharakteryzował Marszałek Stalin słowami: — „Nieśmiertelne bohaterstwo, które historia utrwali na zawsze".

Według niepełnych danych na początku 1945 roku było w ZSRR ponad 150.000 brygad młodzieżowych obejmujących przeszło milion młodych robotników. O tym jaką rolę odgrywała młodzież w produkcji świadczą następujące cyfry: W przedsiębiorstwach Kom. Ludowego Budowy Średnich Maszyn młodzież stanowiła 55 procent ogólnej ilości robotników, w przedsiębiorstwach Komisariatu Ludowego Amunicji — 42 procent, w przemyśle lotniczym przeszło 40 procent. Jak widać młodzież decydowała o wykonywaniu planów produkcyjnych zaopatrywania armii. Nazwiska czołowych młodocianych robotników specjalnie zasłużonych w okresie wojny, znane są całemu krajowi. Katarzyna Barysznikowa, robotnica Pierwszej moskiewskiej fabryki łożysk kulkowych wprowadziła ulepszenia produkcyjne, których zastosowanie w całym kraju dało możność przerzucenia na inne odcinki produkcji prawie 80.000 wykwalifikowanych robotników. Młodzież radziecka w wojnie z faszyzmem hitlerowskim okryła się chwałą nietylko na polu walki partyzanckiej i frontowej, ale też na froncie wewnętrznym — niezmordowaną pracą na wszystkich odcinkach produkc[illegible] wojennej.

ZIEMIA KRAKOWSKA — SWEMU PUŁKOWI

Ziemia krakowska ma bogatą tradycję żołnierską.

We wszystkich walkach o Wolność i Niepodległość, o całość i Niezależność Ojczyzny, lała się obficie krew żołnierzy, pochodzących z tej ziemi.

Stąd wyszły zastępy *kościuszkowskich kosynierów*, stąd podsycano żołnierzem ruchy powstańcze w latach: 1830—1863—64. Chłopi Ziemi Krakowskiej szli zawsze w pierwszych szeregach do boju o wolność, a nad ich głowami powiewał dumnie sztandar bojowy, na którym widniało żołnierskie krótkie hasło „Honor i Ojczyzna".

Dziś po tylu latach straszliwych klęsk i nieszczęść, załopotały znowu nasze zwycięskie sztandary na gruzach i szczątkach rozbitego w puch drapieżnego krzyżactwa. Żołnierz Polski, którego szeregi zapełnia chłop polski, stanął zwycięską stopą na odwiecznie polskich Ziemiach Zachodnich i zatknął swoje proporce na gruzach Berlina.

Sztandar Naszej Walecznej Armii — to nasza duma i chluba, to niezniszczalny symbol Tej, która — *„nie zginęła!"*

Zwycięskiej Armii Polskiej zawdzięczamy naszą wolność, Niepodległość i demokratyczny ustrój naszej Ojczyzny.

Zwycięski Żołnierz Polski — ten nasz syn, brat, ojciec, krewny — staje się dziś jedynym gwarantem naszej niezależności, naszej Potęgi, naszej Wielkości.

Z wojskiem Polskim zrośnięty jest Naród Polski w jedną organiczną całość.

I dlatego właśnie, na znak tej jedności i zwartości, postanowiliśmy ufundować *pułkowi ziemi krakowskiej*
Jego sztandar pułkowy
i wręczyć go naszym braciom w żołnierskich mundurach, w dniu Wielkiej Rocznicy pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem, w dniu 15 lipca b. r. w Krakowie.

KOMITET

ŚWIATOWY KONGRES MŁODZIEŻY W LONDYNIE

LONDYN (Tass). Polska Rada Jedności Demokratycznej w Wielkiej Brytanii otrzymała od Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Młodzieży wiadomość o konferencji Światowego Kongresu Młodzieży, zwołanej do Londynu na ostatni tydzień sierpnia 1945 r. Komitet zaprasza 15 delegatów z Polski, którzy mają wziąć udział w konferencji.

Komitet proponuje wyznaczenie delegatów niezależnie od trudności związanych z ich przyjazdem na konferencję oraz nawiązanie przez Polską Radę Młodzieży kontaktów ze Światową Radą Młodzieży.

KOMUNIKATY

WICIOWE ŚRODY DYSKUSYJNE

Powojenny okres naszego życia w jakie obecnie wchodzimy, umożliwia nam realizację wymiany myśli na tematy nurtujące dzisiejsze pokolenie młodzieży. Tyle spraw i zagadnień chciałoby się w szerszym gronie omówić, przedyskutować i obrać pewną jednolitą linię działania ku pożytkowi młodych oświatowców i działaczy wiciowych.

Redakcja tygodnika „WICI" podejmuje organizację wieczorów dyskusyjnych, autorskich, na których wystąpią wybitni naukowcy, działacze społeczni, oświatowcy, literaci i artyści.

Zebrania będą się odbywały co dwa tygodnie, w środy. Najbliższy temat obejmie KULTURĘ LUDOWĄ i odbędzie się
w Redakcji „WICI" w Łodzi, Al. Kościuszki 45.

Redakcja „WICI"

NIESŁUSZNE NARZEKANIA

W jednym z ostatnich numerów „WICI" zwracaliśmy się do naszych Szanownych Czytelników z prośbą o wpłacenie należności za otrzymywane pismo.

W międzyczasie nadeszły listy z terenu Śląskiego, Poznańskiego, w których Koledzy piszą, iż nie mogą rozsprzedać wszystkich egzemplarzy „WICI", bo są za drogie.

Wydaje nam się, że coś jest z tym wszystkim nie w porządku? Czyżby cena 3 zł. za egzemplarz pisma 16 stronicowego z ozdobną stroną tytułową była za wysoka? A ciekawe jakie są u Was ceny produktów żywnościowych? Ile np. kosztuje jajko? W wielu okolicach cena jednego jajka wynosi 6 zł. (wyższe ceny są również). I pomyślcie tylko, że za tę kwotę można już mieć 32 strony pożytecznego pisma.

Nie chcecie Koledzy wziąć i tego pod uwagę, że z Waszych małych kwot powstanie nieco większa suma, za którą będziemy mogli pismo ulepszyć, ozdobić ku Waszemu zadowoleniu i korzyści.

Prosimy sprawę tę zbadać, a należność niezwłocznie wpłacać. Administracja „WICI" pragnie przyjść Kołom i Zarządom Wojewódzkim, względnie powiatowym z pomocą i postanowiła: za numer 9 naszego pisma policzyć po 1 zł., a za następne numery począwszy od 10 po 3 zł. i taką kwotą będziemy obciążali Wasze rachunki.

OD REDAKCJI

Kol. Tadeusz Ojrzanowski — Czarnożyły, koło Wielunia. Rozpoczęliśmy wysyłanie Wam „Wici". — Korespondencję zamieszczamy.

Kol. Wł. Ł. — Łowicz. Honorarium wysyłamy. Na współpracę reflektujemy.

Ob. Mieczysław Szczudłowski — poczta polowa 83,769. Dziękujemy za miłe słowa i pozdrowienia. Zdania Wasze podzielamy, z nadesłanego materiału skorzystamy.

Kol. Z. Barchanowska — Gołąbki, p. Włochy k. Warszawy. Wiersze Wasze są żywe i pachną wsią:

— Wyjść gdzieś na pole teraz, latem,
Zobaczyć, jak pracują ludzie,
Pogadać z każdym, tak jak z bratem,
Uścisnąć ręce w zbożnym trudzie.
Niech plecy ugną się od troski
Niech dłoń stwardnieje od roboty, —
Byle czuć ziemi oddech boski,
Byle czuć słońca promień złoty!

Ale nie możemy dla tych wszystkich rozkoszy, nawet za cenę upicia się „lipą, czy akacją", „Rzucić to wszystko do cholery" bo to, co robimy w mieście, z czym się tu borykamy ma również swój wyraz i swoją bezsprzeczną wartość. Niemniej sympatie nasze dla Was Koleżanko, za Waszą miłość wsi są duże. Przesyłamy pozdrowienia.

Koleżankom i Kolegom z Uniwersytetu Ludowego w Suchodębiu, pow. Kutnowskiego, dziękujemy za nadesłaną korespondencję. Żałujemy, że nie widzieliśmy Waszych „Sobótek". Cieszymy się, że praca Wasza wchodzi na właściwe tory. Ładnie o tym pisze kol. Liśkiewicz: „Myśl moja pogłębia się z dniem każdym. Sercem wsłuchuję się w odgłosy idące od chałup, słyszę w nich skargę cichą minionych wieków, widzę ponurą przeszłość chłopa, pańskiego niewolnika. Chciałbym, byśmy należycie zrozumieli całą sponiewieraną dolę chłopską i rozpoczęli nowe życie".

Kol. Maria Kosidowska. — Wierszyki Wasze do druku i jeszcze nie pójdą, może kiedyś potem, jak napiszecie ładniejsze, takie od serca idące. — Czy otrzymujecie „Wici"?

Z terenu piszą

RADOMSKO

Otrzymaliśmy sprawozdanie z tygodniowego kursu oświatowo-społecznego dla Przodownic gminnych, który odbył się w Radomsku. Kol. Przybył Zygmunt dokładnie opisał program kursu i wieczornicę, która odbyła się na zakończenie. „Uczestnicy wynieśli bardzo miłe wrażenie i przekonanie, że praca kursistek będzie owocna".

Chętnie usłyszymy i napiszemy o pracy koleżanek w terenie — czekamy.

KUPON NINIEJSZY WYPISAĆ, WYCIĄĆ I PRZESŁAĆ DO ADMINISTRACJI

Do
Administracji Pisma „Wici"
W ŁODZI
Al. Kościuszki 45
skr. poczt. 30

Proszę o wysłanie pod niżej podanym adresem . . . . egz. pisma

Prenumeratę miesięczną — kwartalną w sumie . . . . zł równocześnie wpłacam do Banku Społem, Oddział w Łodzi, na konto nr. 126.

Dnia 1945

. . . .
podpis

Nazwisko i imię — miejscowość

ulica lub gmina

poczta — powiat

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr 30.
D—03638 Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2 Redaguje: Komitet Redakcyjny